

EUGENIKA

czasopismo poświęcone dobrej doli i pięknej śmierci
wychodzi około 15-go każdego miesiąca.

Redakcja i administracja: Zakopane, Przecznicza 27, willa Baśka. — Redaktor naczelny, odp. i wydawca **Dr Tadeusz Mischke**. Przedpłata: — rocznie z przesyłką pocztową 14 K. — Cena zeszytu bez abonamentu 1 K. — Ogłoszenia: według umowy.

Prace zgodne z przeznaczeniem czasopisma mogą być według uznania redakcji zamieszczane w dziale p. t.: „Łamy gościnności”, o ile będą zawierały dokładny adres autora. Redakcja porozumiewa się wyłącznie pisemnie, lub zapomocą odpowiedzi drukowanych w czasopiśmie, o ile idzie o sprawy nie własne; rękopisów nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje, na niepodpisane nie odpowiada. — Wszelkie prawa autorskie dla artykułów w „Eugenice” zamieszczonych zastrzega się.

Uniwersytet żołnierski.

Nie tracąc z oka tych wyżyn, które ludzkość może osiągnąć przez jednolitą organizację kosmopolityczną na całej kuli ziemskiej, na zasadzie jednego języka, jednego obyczaju, jednej kultury, nie możemy jednak najsutelniejszem rozumowaniem zmienić nagle tej rzeczywistości, która obecnie istnieje, a mianowicie podziału ludzi na zrzeszenia narodowe i państwowe.

Dopóki państwa istnieją, armie są koniecznościami. A armie składają się z żołnierzy, tj. obywateli posiadających fizyczne i psychiczne warunki pełnienia obowiązków obrońców państwa.

Swego czasu podały dzienniki wiadomość, że polski sztab generalny rozkazem z dnia 22-go grudnia 1918 r. zapoczątkował tworzenie w naszej armji instytucji wielkiej doniosłości i znaczenia pod nazwą uniwersytetu żołnierskiego.

Bez obawy o przesadę można pomyśł ten uznać za genialny. O ile złem wykonaniem można go spaczyć i chybić celu, to w odpowiednim urzeczywistnieniu, musi uniwersytet żołnierski oddać nieocenione usługi nietylko armji, ale również stać się potężną dźwignią podniesienia poziomu ogólnej kultury ducha

i ciała w państwie — bał nawet korzystnie na inne państwa oddziaływać, jako czynnik eugenizujący.

Sztab gener. powołując do życia uniwersytet żołnierski zdawał sobie niezawodnie sprawę z jego naglącej potrzeby. Któż bowiem mógł lepiej wiedzieć, czem zawsze bywała, czem była w wojnie światowej i czem zwłaszcza po tej strasznej wojnie musiałaby się stać atmosfera wojskowa dla żołnierzy szczególnie najmłodszych i lekkomyślnych z wieku lub z natury, gdyby miarodajne czynniki nie starały się podnieść prócz specjalnej wiedzy wojskowej, także i ogólnej oświaty tj. poziomu umysłowego żołnierzy, a nadto wpływać eugenicznie na ich rozum, uczucia, wolę i czyny.

Młody żołnierzyk znalazłszy się w szeregach armii, zaczyna się uważać za dojrzałego, a w naiwności swojej pojmuje tę dojrzałość jako wolność naśladowania starszych żołnierzy w ich zachowaniu się w stosunku do innych ludzi, zwłaszcza zaś „cywilnych“. Według starej tradycji żołnierz mało inteligentny uważa „cywilnych“ za niższych od siebie. A przecież „cywilny“ znaczy tyle co obywatelski, ludzki, oświecony, obyczajny, (civis-obywatel) cywilizowany. — Pierwotne to znaczenie wzięte z łacińskiego języka, nie jest znane mało wykształconym.

Obywatel pracuje, składa daninę na cele państwa, a więc i na armję i dostarcza jej żołnierzy. Jeżeli żołnierz nie przyznaje się do „cywilności“ w znaczeniu „obywatelskości“, to poniża się sam w godności, albowiem nie uważając się za obywatela uzbrojonego i przyuczonego do obrony państwa, może być uważany przez innych tylko za najemnika płatnego przez ogół obywateli, czyli państwo. Żołnierz nie czujący się obywatelem, degraduje się sam do roli najemnego żołdaka bez idei. Obywatel nieżołnierz odda obywatelowi żołnierzowi należną cześć za ofiarę jego ze zdrowia i życia dla państwa, ale ma prawo żądać poszanowania dla siebie, o ile jest uczciwym i pracowitym.

Według dotychczasowej tradycji żołnierzy najemników i żołnierzy służących pod przymusem zaborczych państw, bez idei, prostactwo, grubijaństwo, ordynarność i sprośność w słowach i ruchach w stosunku do kobiet, obżarstwo, pijaństwo, hulatyka nocna, rozpusta, wyuzdanie płciowe, karciarstwo, trwonienie

grosza i zadłużanie się etc. etc. były uważane za konieczne warunki zachowania żołnierza, nie wyłączając oficerów. — Jeżeli młodziwiec przed wstąpieniem do służby wojskowej nie pijał, nie palił, nie grywał w karty lub inny hazard, nie szukał kobiet sprzedajnych i wszetecznych, nie przesiadywał nocami po knajpach itp. to zostawszy żołnierzem-najemnikiem, bez idei, zacznie się czempredziej oddawać tym rozkoszom, jeśli nie ma odwagi narazić się na dowcipy i drwiny starszych żołnierzy, że jest dzieciuchem, rekrutem, mazgajem, pienikiem, niedołęgą itp. Władze wojskowe armji zaborczych patrzyły przez palce na to wszystko, a dawały też ciche zezwolenie na wszelkie nadużycia żołnierzy (kradzieże, gwałty, rabunki i mordy) tak we własnym, jak i nieprzyjacielskim kraju. Taki żołnierz uwolniony lub zbiegły z armji staje się postrachem otoczenia, rozsądnikiem wszelkiej demoralizacji i lekceważenia porządku społecznego. O przykłady nie trudno we wszystkich armiach, ale najłatwiej o nie tam, gdzie było najmniej idei wśród żołnierzy z winy kierownictwa i wychowania, a braku ideowej łączności między rządami zaborczych państw a ludnością włączaną przymusowo w szeregi armji cudzej wbrew woli i chęci.

W takich warunkach żołnierz chcąc uchodzić za junaka tracił zdrowie, czas i pieniądze, których w czasie pokoju, a nawet wojny mógłby być użyć w celach kształcenia umysłu, uczuć, woli i czynu eugenicznego. Dlatego też wśród żołnierzy, którzy co do zdrowia cielesnego są wybranym kwiatem ludności, grasują we wszystkich państwach nawet w czasach pokojowych gruźlica, choroby weneryczne i ostre zakaźne. Żołnierz mimo młodości i zdrowia staje się nieodpornym wskutek niehigienicznego trybu życia, niewyspania, wyczerpania energii ustroju. W rozpustę popada przez pijaństwo i większą sposobność do stykania się z prostytutkami jawnymi i tajnymi, albo z kobietami rozwiązłymi, które wśród żołnierzy chętnie szukają ofiar swoich nieokiełzanych chuci.

Z nauki w uniwersytecie wojskowym powinni korzystać nie tylko prości żołnierze i podoficerowie, ale także jednorocznicy aspiranci oficerscy i oficerowie, aczkolwiek w nieco inny sposób.

Jeśli zaś kto mniemał, że dla nich taka instytucja jest

niepotrzebna, nabierze innego przekonania po przeprowadzeniu obserwacji i zbadaniu stanu umysłu uczuć, woli (pragnień) i czynów oficerów zawodowych oraz aspirantów oficerskich, wychodzących już to ze szkół wojskowych, już też z młodzieży, która ukończyła szkoły średnie, albo wreszcie tej, która złożyła egzamin dostatecznej inteligencji przed specjalną komisją. Nie można tu mówić oczywiście o stosunkach we wskrzeszonym państwie polskim, bo one się jeszcze nie ułożyły na nowo, a stare zostały pogwałcone przez każde z trzech państw zaborczych w inny sposób. Mam więc na myśli to, co się działo w armiach zaborczych a po części i w innych. Naczelne kierownictwa armii zwłaszcza rosyjskiej i austriackiej mało się troszczyły o kwalifikacje zawodowe a jeszcze mniej o etyczne ciąż nauczycielskich w tych szkołach. Roztrzygały tu inne względy. Jeżeli zaś zważymy, że kontyngent uczniów zależny był przede wszystkim od stosunku rodziców do państwa (np. synowie oficerów i urzędników państwowych miewali pierwszeństwo przyjęcia) a nie od zdolności uczniów, przeto działo się tak, że brak środków na skierowanie dziecka na inną drogę, brak zdolności dziecka do ukończenia szkół innych, albo inne przyczyny podobne decydowały o oddaniu do niższej szkoły wojskowej, jednym słowem różne względy inne prócz ochoty, prócz ogólnych zdolności i prócz szczególnego zamiłowania do zawodu wojskowego. O ile mimo wszystko znalazły się tęgie głowy i piękne charaktery wśród uczniów szkół wojskowych, to tylko z przypadku, ale nie z wyboru rozmyślnego i celowego. — Z takiego materiału powstawały grona oficerskie. Gdy nadto chłopcy ci nie wynosili zawsze zasad etycznych z domu rodzinnego przedstawiali tem gorszy materiał.

Jeśli tedy kto przysłuchiwał się rozmowie oficerów w ich salach jadalnych, gdzie się przede wszystkim zbierali, lub przy innych sposobnościach, mógł się nasłuchiwać prócz komunałów towarzyskich i służbowych jeszcze także o psach, koniach, wyżerze, pijatyce, tańcu, rozpuście, polowaniu, o nauczkach rzekomo danych „wstrętnym“ i „głupim“ przełożonym, o lichym awansie, o podłym garnizonie, o własnych sukcesach myśliwskich, wyścigowych, powodzeniu u kobiet, o kartach, hazardzie itp. Ale nie byłoby jeszcze w takich rozmowach nic ubolewania godnego.

gdyby prócz wymienionych i podobnych tematów obrabiano także i inne, poważniejsze w odpowiednim stosunku do tamtych. O wielu ważnych sprawach nie wolno było mówić, albo mówiło się obłudnie, kłamliwie, często zaś nie wiedziało się, co o nich mówić i myśleć, bo nie dopisywała wiedza.

A więc konwencjonalne kłamstwa, próżność, napuszoneść, nadętość, samochwalstwo, donjuanstwo, ostra krytyka wzajemna, zadzieranie nosa wobec cywilnych, arogancja i prowokowanie, przy powierzchownem wykształceniu i bladze itp. — oto najwybitniejsze przymioty nie wszystkich, ale znacznej liczby oficerów, które zresztą spotykały się nieraz z wytknięciami i karami głębiej myślących przełożonych, dbałych o honor armji i przechowanie w korpusach oficerskich tradycji dawnych rycerzy bez trwogi i zmazy, a były skutkami złego doboru i złego wychowania.

Przypuszczam, że się nie pomyłę, jeżeli przyjmę za rzecz pewną, że celem instytucji, którą sztab generalny naszej armji wprowadził w życie jest nie tylko podniesienie intelektualne, etyczne i estetyczne szeregowców i podoficerów, ale także oficerów i aspirantów oficerskich.

Nie można też wątpić, że sztab generalny na podstawie doświadczeń poczynionych w pokoju i wojnie światowej wprowadzi liczne uzasadnione ulepszenia w polskiej armji by uniknąć w przyszłości błędów spostrzeganych w innych armjach i podnieść rozwój spraw zawodowo wojskowych na poziom najwyższej osiągalnej tężyzny, a pod względem ogólnej kultury intelektualnej, etycznej i estetycznej postawić armię tak, aby korzystnie mogła oddziaływać na resztę obywateli państwa i mogła stać się czynnikiem eugenizującym, w przeciwieństwie do tego, co było dotychczas.

Wprowadzenie uniwersytetu żołnierskiego z powołaniem obywateli nie należących do armii, do współpracy z wybranem gronem oficerskim w spełnianiu zadań szczytnych tej instytucji, uprawnia w demokratycznym państwie każdego obywatela do zabierania głosu w tych sprawach, o ile ma coś ważnego do powiedzenia.

Jako były lekarz armji austriackiej, który ją obserwowa

w różnych fazach pokoju i wojny z bliska i z daleka, mam może obowiązek zabrać głos w dziedzinie zdrowia duchowego i cielesnego żołnierzy polskich nawet szczegółowo. Natomiast w sprawach ściśle wojskowo zawodowych, mogę wypowiadać zapatrywania tylko ze stanowiska ogólnego, gdyż brakuje mi w tym zakresie odpowiedniej wiedzy.

I. To, co sztab generalny nazwał uniwersytetem żołnierskim będzie przeciwdziałaniem dotychczasowym wadom armji, szkołą życia obywatelskiego dla szeregowca i podoficera pod kierunkiem wybranych oficerów, a ze współudziałem osób niewojskowych.

Podoficerowie, starsi i młodszy żołnierze powinni mieć prawo opracowywania projektów ulepszania armji na podstawie własnych spostrzeżeń i wypowiadania życzeń. Te prace krótkie na piśmie przechodziłyby wszystkie instancje, musiałyby być obowiązkowo czytane, zaopatrywane uwagami wszystkich dowództw od plutonu począwszy w górę i służyć jako część materiału do reformistycznego ustawodawstwa wojskowego dla generalnego sztabu i sejmu. Byłoby to coś na kształt rady żołnierskiej, wprowadzenie umożliwiające dozwolony i zdrowy kontakt żołnierzy z sejmem.

II. Wyższy oddział uniwersytetu żołnierskiego dla aspirantów oficerskich i oficerów do kapitana włącznie, pod kierunkiem oficerów wybranych, ze współudziałem osób niewojskowych.

Nadto w uwzględnieniu ducha czasu i jako postulat psychologiczny proponuję taką zmianę w systemie oficerskich ćwiczeń teoretycznych zawodowo wojskowych, iżby dążenie do ulepszeń w ramach plutonu, kompanji i równorzędnych formacji we wszystkich rodzajach służby i broni odbywało się również przy pomocy wypracowań pisemnych składanych pod pieczęcią, odczytywanych obowiązkowo i kolejno, omawianych na zebraniach aspirantów of. i oficerów, w celu przyjęcia pewnych a odrzucania innych projektów, opracowania ustawy na podstawie projektów przyjętych opartej, uzupełnienie jej przez wszystkie instancje aż do sejmu. Tak powstawałyby i ulepszały się bezustannie ustawy wojskowe ćwiczebne, służbowe, administracyjne itp.

III. Najwyższy oddział uniwersytetu wojskowego dla szta-

bowych oficerów i jeneralicji pod przewodnictwem jenerałów zdradzających wybitne zdolności i chęci do pracy naukowej miałyby na celu pogłębienie ogólnego wykształcenia przy pomocy uczonych nie wojskowych.

Dla postępu wiedzy zawodowo wojskowej proponuję ćwiczenia i wypracowania z dyskusją etc. analogicznie, jak pod II. — Zadaniem tej ostatniej szkoły i rady najwyższej byłyby wyższe zagadnienia i cele związane z istotą armji, jak organizacja, strategia, taktyka, intendancja, służba techniczna, pomocnicza itp.

Na zasadzie tak zebranego materiału układałaby specjalna komisja wojskowo sejmowa projekt ustawy i przedkładała go do jawnej, a częściowo tylko ze względu na zagranicę tajnej dyskusji i uchwały sejmowi jako najwyższej władzy w państwie.

Mniemam, że takie postępowanie w stwarzaniu ustaw, przepisów i reform co pewien czas stosownych do ducha epoki miałoby charakter zgodny z wymaganiami ogółu obywateli państwa, których drażnią autokratyczne, to znaczy samowładne zarządzenia jednostek naczelnych i źle usposabiają, kopiąc przepaść, między armią i resztą ludności, zaś wśród samej armii niezdrowy rozdźwięk między szeregowcem a gronem oficerskim.

Mam też przekonanie, że i jednostki naczelne armji byłyby rade, pozbywszy się ciężaru wielkiej odpowiedzialności osobistej. Tylko wobec zdarzeń nagłych, nie znoszących zwłoki w decyzji i wymagających szybkiego działania, byłyby one uprawnione do akcji samodzielnej nie tracąc z oka interesu państwa tj. ogółu obywateli.

Takie wyjątkowe sytuacje musiałyby być przewidziane i możliwie jasno określone w ustawie wojskowej. — C. d. n.

INTERPELANTOM.

(Ciąg dalszy).

O ile różnicowanie wiedzy jest rzeczą godną pożądanja, naturalną ze względu na różnicowanie zdolności i zamiłowań i potrzebną dla łatwiejszego zgłębienia szczegółowych tajników

bytu, o tyle niwelacja wszystkich zamierzeń, dążeń i działań do poziomu eugenicznej wiedzy i wykonawczości jest niezbędną dla ludzkiego szczęścia. Z tego stanowiska można tedy nazwać wszystko, co się dotąd omawiało i czyniło wśród narodów i między narodami, dziejami jednego, światowego wprowadzie, ale tylko zaścianka, bo zarówno w programie obrad jak i czynów zajmowała eugenika albo bardzo pośrednie miejsce, albo o niej zapomniano.

Człowiek pierwotny odznaczał się już wolą (uporem) zachowania cech własnych, żądzą narzucenia swej woli otoczeniu. Gdy wszystkie osobniki były obdarzone taką samą wolą, musiały powstawać walki, zrazu między osobnikami, później między coraz większymi gromadami złączonemi wspólnościami interesów. Były to zaczątki państwowości, czyli organizacji wspólnot celem zdobycia siły, która wzmagala się wraz z ładem wewnętrznym, a upadała wraz z nieładem.

Doświadczenie uczyło, że siła do walk na zewnątrz i powodzenie ogółu gromad słabły w miarę wzmagania się walk wewnątrz. Regulowano tedy ustawami stosunek jednostek do siebie, jednostek do grup, grup między sobą. Doświadczenie uczyło, że istnienie i wzmaganie się odległości między socjalnemi krańcowościami, i wzmaganie się różnic socjalnych wraz z nagromadzeniem się wysokiego napięcia władzy w rękach niewielu, były tajemnymi sprężynami wojen, a wojny były zagwiami podpalającemi nagromadzony obficie materiał oburzenia i nienawiści powiedzmy socjalnej, a będzie to najlepsze określenie. Są tu w grze jakoby niewidzialne siły kosmiczne, które wywołują te fluktuacje płomieni światowego pożaru, trudne do opanowania ludzkim rozumem.

Ustawy regulujące stosunki między jednostkami, grupami etc. tracą wszelkie znaczenie wśród zawieruch powojennych, ale tylko przejściowo. Natomiast ustawy mające na celu układ stosunków między narodami i państwami (prawo międzynarodowe) stale mają znaczenie tylko frazesu.

Pochód ewolucyjny doszedł do tego stadium, że państwa kuli ziemskiej podzieliły się na dwa obozy według wspólności rzekomych interesów. Dalszem dążeniem logicznego popędu ludzi,

a więc nie sentymentu, lecz zdrowego egoizmu jest organizacja światowa i „ostateczne“ (?) rozwiązanie problemu socjalnego czyli regulacja dobrobytu, albo względne wyrównanie w proporcji do jakości i ilości wytwarzania umysłowego, estetycznego, fizycznego i zapewnienia notorycznie niezdolnym do wytwarzania, pewnego wystarczającego minimum, oraz pewnej rezerwy dobrobytu.

Rozwiązanie kwestji socjalnej może nastąpić na mocy tylko porozumienia wszystkich ludzi wewnątrz gmin, wszystkich gmin wewnątrz powiatów, itd. aż do wszystkich państw na kuli ziemskiej, ale nie na skutek gwałtu i przynusu.

Tak w tym celu jak i w celu stworzenia nie tylko ustawy, lecz i egzekutywy regulującej stosunki świata z trybunałem ziemskim na czele, należy stworzyć organizację ogólnoludzką, poświęconą szczęściu wszystkich ludzi we wszystkich państwach, ale nie ambicjem państwowym lub partyjnym z pominięciem szczęścia ludzkiego.

Sfinalizowanie takiego przedsięwzięcia ujrzą odległe pokolenia, ale zapoczątkowanie może przypaść na epokę współczesną.

Wnioskując z przeszłości na przyszłość możemy przepowiedzieć, że ludzkość, która się posuwała w pochodzie rozwojowym od życia odosobnionego jednostek przez rodzinę, gminę, powiat, województwo lub t. p., państwo i zjednoczenia państw, zdąży i kiedyś dojdzie do zjednoczenia światowego.

Sądząc z dotychczasowych faktów, jest to konieczność ewolucyjna dominująca, która usunie wszystkie przeszkody na swej drodze, jak ich już wiele dotąd usunęła, a jako najbliższe usunie nacjonalizm i państwowość, które ze stanowiska szczęścia ludzkiego należy uważać za nieudane próby ewolucyjne, za choroby dzieciące ludzkości. Walka z każdą chorobą społeczną, z każdą chorobą zakaźną ciała wymaga współdziałania całego społeczeństwa, a najskuteczniejsza może być wtenczas, jeśli wszyscy ludzie na ziemi będą jednym zorganizowanym społeczeństwem jako liga ludzi dobrej doli i pięknej śmierci.

Jeśli naokoło grasują choroby zakaźne, albo wzbierają wody, toć naturalną rzeczą jest zaciąganie kordonów i budowanie tam przeciw zalewowi. Ale z tego nie wynika, iżby po ustaniu epidemji, a nawet w czasie jej trwania nie starać się o środki

zapobiegawcze przeciw nowym wybuchom epidemji i nowych powodzi w przeszłości.

Gdy naokoło szerzy się zaraza wojenna spowodowana dysgenicznym nacjonalizmem sąsiadów, gdy wzbierają fale dysgenicznych uczuć socjalnego szału, gdy zamiast egoizmu przewidywanego, rozsądnego, eugenicznego, kieruje czynami sąsiadów egoizm ślepy, egoizm bezmyślnych odruchów wywołanych podniecią uczuć odpychających, nienawistnych, toć nie można żądać od zagrożonych państw, aby czekały z rezygnacją albo i błogosławieństwem. Na takie bohaterstwo będące zaprzeczeniem ziemskiego życia, mogliby się zdobyć eugeniści stopni najwyższych, dla których zwykłe dzieje życia ziemskiego są snem chorobliwym i męczącym, a wyrzeczenie się jego dysgenicznych powabów, pokus i ponęt — przebudzeniem i wyzwoleniem.

Nie sięgam tak daleko i nie doradzam niewykonalnego skoku od dysgenizmu do najwyższych stopni eugenizmu, nie występuję przeciw obronie przed zalewem wewnętrznym lub zewnętrznym, uznaję konieczność obrony w danych warunkach, ale takie pojmowanie sprawy, nie sprzeciwia się przecież przynajmniej przygotowaniu do usunięcia istotnych przyczyn zalewu z zewnątrz i wewnątrz, to znaczy nacjonalizmu, państwowości i innych rodzajów dysgenicznego materializmu.

Żadna choroba nie jest zjawiskiem pożądanem dla chorego; jest ona zjawiskiem dysgenicznym, ale w ramach każdego dysgenizmu człowiek stara się o warunki obrony swego życia, nie zabija się! Tak i nacjonalizm a państwowość są zjawiskami dysgenicznymi, lecz w ich ramach broni się naród czy państwo przed utratą bytu, ale zdrowy rozum wymaga nie tylko leczenia, ale i zapobiegania chorobom, a więc usuwania ich przyczyn. W tym wypadku przyczyną choroby ewolucyjnej zwanej nacjonalizmem i państwowością jest nawyknienie, sentyment nałogowy.

Patrjoci, którzy nie lubią czytać dokładnie, ale radzi interpelują, a może skłonni są do oskarżeń w sprawie, której nie sturali się zgłębić, raczą zrozumieć, że rozpoznanie zasady nacjonalizmu i państwowości jako przyczyny największych cierpień ludzkich, oraz stwierdzanie i uzasadnianie tego rozpoznania przy różnych sposobnościach, nie jest równoznaczne z występowaniem

ani przeciw narodowi, ani przeciw państwu, których się jest obywatel, ani też przeciw żadnemu innemu narodowi, czy też państwu. Jestto działalność eugeniczna przygotowawcza, której rozpowszechnienie wśród wszystkich narodów i państw żadnemu z nich szkody przynieść nie może, lecz raczej korzyść przez przyczynienie się do przyspieszenia likwidacji nieudanych zjawisk ewolucyjnych tj. nacjonalizmu i państwowości.

Wreszcie jeszcze jedna uwaga. Zauważyłem już niejednokrotnie wielką buńczuczność i swadę bojową, u tych patryotów, którzy od początku wojny światowej z jakichkolwiek powodów udziału w niej nie brali, a Polsce prócz wojowniczych frazesów także nic więcej nie ofiarowali, jakkolwiek nic im nie brakowało prócz chęci stawienia się w szeregi walczących. Najodpowiedniejszym wiekiem do udziału w wojnie frontowej jest okres między 25-tym a 45-tym rokiem życia, bo fizyczna i psychiczna odporność najskuteczniej wówczas przeciwdziała wpływom niszczącym ciało i duszę. Jednak iluż deklamujących patryotów w tym właśnie wieku, mimo wszelkich innych warunków, przygląda się z zimną krwią młodzieży gimnazjalnej i uniwersyteckiej, najmłodszej nawet, jak spieszy pod sztandary obrońców ojczyzny i krwawi się.

Często wysłuchiwać muszę interpelacji innego rodzaju niż te, na które powyżej odpowiedziałem. Ludzie, którzy mnie od dawna znają, a czytują teraz „Eugenikę“ pytają się, co mnie „właściwie“ skłania do „udawania“ kosmopolity, gdy dawniej z wielką gorliwością służyłem, a obecnie także wedle możliwości służę sprawom mojego narodu?

I na tę interpelację odpowiadam publicznie, ponieważ nie chcę uchodzić za dziwaka, który będąc według przekonania najbliższych krewnych, przyjaciół i znajomych narodowcem, udaje (znowu według ich mniemania) kosmopolitę dla... powiedzmy—oryginalności. Uważny czytelnik „Eugeniki“ i na tę interpelację znajdzie tam teraz i później dostateczną odpowiedź. Dlaczego np. pracowałem dla mego narodu w czasie dziesięcioletniego pobytu na Bukowinie, gdy mogłem tam oddać się na usługi wszystkich narodowości jako kosmopolita (niemców, polaków, rumunów, rusinów i żydów). Dlaczego służąc w armii austriyac-

ckiej, nie przyznałem się do kosmopolityzmu, lecz do polskości, chociaż mi to w pewnej mierze utrudniało sytuację? itp.

Odpowiedź na te interpelacje jest prosta: urodziłem się z polskich rodziców i w Polsce, tu się chowałem i kształciłem i tu przylgnałem uczuciem. Dla tego też z dwóch ludzi lub rzeczy równej wartości wolę polaka lub rzecz polską. Pracować łatwiej wśród swoich ze względu na język i znajomość tradycji, zwyczajów etc.

Jednak dla mego rozumu przynależność moja do narodu polskiego nie jest wprawdzie hańbą, ale też nie jest zaszczytem, jest przypadkiem. Pracując w miarę sił i zdolności dla „mego“ narodu nie sprzeniewierzałem się kosmopolityzmowi, bo w nim każdy naród ma jednakie prawa na całej kuli ziemskiej, a nawet we wszechświecie. Praca moja dla „mego“ narodu była eugeniczna, bo nie zajmowałem się polityką, ani szowinistyczną agitacją, lecz oświatą w tow. szkoły lud. (inni jej używali jako placówki dla agitacji politycznej — ja nie) higieną w Tow. gim. „Sokół“ (inni w Sokole uprawiali politykę — ja nie), sprawami ekonomicznymi i przemysłem, dźwiganiem poziomu etycznego i estetycznego przez odpowiednie obchody, rozrywki etc. etc. Z pracy mojej nie mogła wyniknąć żadna szkoda ni krzywda dla innych narodowości.

Nie czułem i nie czuję odrazy lub nienawiści do żadnego narodu ani rasy, ale znam wielu niesympatycznych nawet wstrętnych ludzi różnego pochodzenia, nie wyłączając rodaków.

Poczuwanie się do obywatelstwa wszechświata tj. kosmopolityzmu nie wyklucza bynajmniej pracy dla własnego narodu, bo kosmopolita obejmuje rozumem wszystkie narody, jako równie ważne, ale technicznie łatwiej pracować eugenizując wśród własnego narodu z powodu lepszej znajomości języka i nawyknienia do otoczenia. Dla uczucia bliżsi są współplemieńcy, jednak uczucia nie kontrolowane rozumem prowadzą często do dysgeniczych odruchów, a więc czyny dokonane pod wpływem uczuć nacjonalistycznych i politycznych bywają często przyczynami cierpień, złej doli i szpetnej śmierci, której najzręczniejsza dylektyka, ani retoryka, ani żadna inna frazeologia nie zdoła przemienić w piękną.

C. d. n.

ŁAMY GOŚCINNOSCI.

KINOMANIA.

Najznamienniejszym objawem zwyrodnienia smaku i poczucia estetycznego wśród szerokich warstw nowoczesnej publiczności jest — smiem twierdzić — kinomania, czyli nałogowe nieraz pragnienie niezdrowych i poniżających wrażeń, jakich dostarcza kinoteatr. Przedsiębiorstwo to, obliczone na interes, dba głównie o powodzenie kasowe, by zaś celu tego dopiąć, posługuje się pospolitą i niezdrową sensacją. Najłatwiej przecież zapełnić widownię, jeśli się ludziom przedstawi coś lekkiego, pieprznego, coś, co schlebia ich niskim instynktom, tak, żeby nie potrzebowali ani na chwilę wyteżać swej myśli, lecz właśnie w bezmyślnem podnieceniu spędzili wygodnie kilka godzin. Kino daje swym gościom najwygodniejszą dziś rozrywkę, nie wymaga od nich żadnego intelektualnego wysiłku, niczego prócz opłaty za wstęp. Lecz właśnie ta bezmyślność, która zramionuje widowiska kinomatograficzne, powinaby zbuntować przeciw kinu inteligentnych przynajmniej jego odwiedzaczy. Ci bowiem nie wyrzekliby się chyba za nic sławnego zdania, które ze słuszną dumą wypowiedział niegdyś Kartezjusz: „*Cogito, ergo sum*“. Jeżeli zaś nikt z oświeconych nie przyznałby się, że bezmyślne, nieraz wprost ogłupiające rozrywki kina wystarczają do zaspokojenia jego smaku, to można zapytać, poco właściwie chodzą na takie widowiska ludzie wykształceni? Czy aby wypocząć? Wątpliwy to wypoczynek, jeśli tak często opuszcza się duszną i brudną salę z bólem głowy i oczu. Zdaje mi się, że nie bardzo odbiegnę od prawdy, jeżeli wyrażę przypuszczenie, iż znaczna część miłośników kina lubi je tylko dlatego, ponieważ ono nadaje się znakomicie do „zabicia“ czasu i wypłoszenia nudy. Wogóle kinoteatr wydaje mi się przedsiębiorstwem, przeznaczonem specjalnie dla znudzonych, którzy nie wiedzą, co zrobić z życiem i czasem. Inni dają się łapać chytrej reklamie, inni wreszcie idą dla mody. Może te uwagi wydadzą się komuś nieznośną pruderją? Tak, ale tylko ze stanowiska pospolitego, filisterskiego życia, albowiem w obliczu jakiegokolwiek zdrowego ideału, n. p. piękna, żadne rozumo-

wanie, żadne uszlachetnianie nie może być nigdy, zdaje mi się, przesadne.

Rozważmy, czem nas kino karmi. Najczęściej migają nam przed oczyma sylwetki amantów, odnoszących bardzo tanie tryumfy miłości. Innym razem przemyka się na filmie jakiś złodziej, oszust lub morderca, który z wyrafinowanym sprytem okpiwa wszystkich dokoła siebie i znowu — choćby na chwilę — tryumfuje z podeptania moralności i porządku społecznego. Nie ludźmy się bowiem, jakoby sam fakt, że taki opryszek dostaje się wkońcu do więzienia, zniechęcał wystarczająco do naśladowania podobnych zbrodni, gdyż tamto wrażenie chwilowego powodzenia jest z pewnością silniejsze. Zresztą niejednen z obalamuconych widzów powie w duchu: „A może mnie się ten kawał uda lepiej i nie wpadnę w pułapkę?“ Czyż nie prosta to psychologia? Mogłyby coś o tem i sądy powiedzieć. Prócz wymienionych wyżej „bohaterów“ kina, występuje w niem cała galerja hultajów i pajaców, w świetne przystrojonych fraki i gorsy, z minami nie zbyt mądrymi lub aroganckimi, obracających się w przepysznych salonach. Wszystko to imponuje płytkiej publiczności, lub przynajmniej mile ją głaszcze, a niewykształconych bynajmniej nie kształci, raczej zabija u nich wszelki zaród inteligencji. Z chwilą skończenia się programu na ekranie robi się ciemność i pustka; tak samo jak w duszach widzów, którzy opuszczają salę z uczuciem niesmaku, wywołanego pospiesznem pochłanianiem przeróżnych wrażeń i koniecznością powrotu do rzeczywistości codziennego życia, która wydaje się obalamuconym bardzo szarą, mdłą a nawet wstrętną w porównaniu z nadzwyczajnościami i ponętym przepychem z ekranu. Namiętny kinoman wynosi z każdego przedstawienia osad w duszy złożony z niezdrowych uczuć, myśli i pragnień.

Takie mniej więcej są następstwa rozrywek, które nam daje dzisiejszy kinoteatr zwyrodniały i czyniący coraz niebezpieczniejszą konkurencję prawdziwej sztuce dramatycznej.

Prostacków demoralizuje, inteligentnych — wybaczcie — oglupia, a jednak stałe ma powodzenie. Kinomania szerzy się dziś niby zaraza. — A przecież wspólnym celem naszego ruchu społecznego, naszej sztuki a nawet rozrywek naszych powinienby

być człowiek etyczny i piękny. — Kinoteatr mógłby się do tego przyczynić, gdyby program jego stał na wysokości etyki i estetyki, zamiast wyłącznie służyć do napełniania trzosa gruboskórnych bezideowców.

Kazimierz Abgarowicz.

Swoboda — przymus — eugenizm.

Swoboda człowieka może istnieć tylko jako frazes, wyraz, pojęcie, ale nie jako rzeczywistość, bo ogranicza ją otoczenie martwe i żywe.

A ograniczać ją musi pierwsze z powodu swego ogromu i niezwykłości od pewnych granic, po drugie ze względu na swe własne bytowanie. —

Swoboda ograniczona jest koniecznościami przyrodniczymi (prawami). Czy dzieciom można zostawić swobodę działania, albo pijanym i w inny sposób na umyśle upośledzonym? Można, ale prawdopodobieństwo wówczas jest wielkie, ci uczynią krzywdę sobie lub otoczeniu. Aby do tego nie dopuścić, otoczenie stara się ograniczyć swobodę działania każdego człowieka, bo każdy może ulegnąć dysgenicznym afektom i pod ich wpływem działać jak pijak lub dziecko.

Dlatego swobodę jednostek ograniczają ustawy.

Ponieważ społeczeństwa i narody składają się z jednostek i mogą również ulegać afektom dysgenicznym, przeto i jedno i drugie starają się również ograniczyć swoją swobodę działania przez ustawy społeczne i międzynarodowe.

Swoboda stanowienia o sobie tak jednostek, jak narodów jest zjawiskiem istniejącem tylko w myślach, przypuszczeniach lub życzeniach, stanem materialnym faktycznym nigdy dotąd nie była. —

Natomiast tak jednostki, jak narody napotykać wszędzie i zawsze na jakieś opory i zapory, które swobodę ograniczają i zmuszają do innego działania, niżby to odpowiadało ich swobodzie. — Tak swoboda dysgenicznie użyta, jak przymus dysgenicznie zastosowany prowadzą do cierpienia, złej doli i szpet-

nej śmierci. Tak swoboda eugenicznie użyta jak przymus eugenicznie zastosowany prowadzą do radości w życiu, do szczęścia, do dobrej doli i pięknej śmierci.

Kluczem do szczęścia jednostek i narodów nie jest tedy ani swoboda stanowienia o sobie ani przymus z zewnątrz wywarty, jeśli są dysgeniczne, ale jedna i drugi mogą otwierać bramy szczęścia osobnikom i narodom jeśli są eugeniczne.

I tak się dzieje zwykle wśród ludzi, że kiedy swoboda jednych przekracza granice eugenizmu i staje się swawolą, samowolą, wówczas wkracza przymus innych, jako regulator.

Podobnie też przymus jednych przekraczający granice eugenizmu i stający się gwałtem lub okrucieństwem, natrafia na przymus innych, który stara się dysgeniczny przymus na właściwą tj. eugeniczną drogę sprowadzić.

Zrozumienie i wykonywanie eugeniki jest równoznaczne z rozwiązaniem problemu szczęścia ludzkiego na ziemi. —

Od Redakcyi:

Składajcie roczniki „Eugeniki“. — Wielkie idee należy sugestjonować masom przez ustawiczne powtarzanie w różnych opracowaniach.

Zwolenników idei eugenizmu prosimy o zjednywanie odbiorców i czytelników naszego czasopisma i o rozszerzanie go wśród znajomych i przyjaciół.

Żądajcie „Eugeniki“ w biurach dzienników, na dworcach, w restauracjach, kawiarniach i t. p.

TREŚĆ ZESZYTU III-GO R. 1919.:

Uniwersytet żołnierski, str. 1. — Interpelantom, str. 7. — Łamy gościnności, Kinomania, str. 13. — Swoboda, przymus, eugenizm, str. 14.

Czcionkami drukarni „Polonia“ Jana Trybuły w Zakopanem.